

**Ewa Nowak**

## **STUDNIÓWKA**

(fragment powieści *Wszystko, tylko nie mięta*)

Ojciec i Kuba domowe narzędzia trzymali na pawlaczu w zielonkawej misce, która przeciekała i dlatego rodzina oddelegowała ją do innych celów. Obaj bardzo lubili domowe naprawy. Tym razem Kuba ubiegł ojca w przykręceniu gniazdka telefonicznego, które trzymało się dosłownie resztką sił.

— Kuba, oboje z tatą (tu znaczące spojrzenie na ojca) chcielibyśmy z tobą porozmawiać. Uważamy, że na studniówkę powinieneś pójść z Malwiną. Ona przechodzi teraz trudny okres.

— Nie ma mowy. Nic z tego.

— Kochanie, jej będzie bardzo przykro. Wiesz, jakie miała ostatnio kłopoty.

— A mi jak będzie przykro — nie ustępował Kuba, pastwiąc się nad wkręcaną śrubką.

Dokładnie na te słowa weszła obsypana śniegiem Malwina.

— Komu będzie przykro? — włączyła się w nurt domowej dyskusji.

— Tobie kochanie, jeśli Kuba nie zaprosi cię na swoją studniówkę — znacząco popatrzyła na nią mama.

— Nic z tego — zgrali się w zgodny chór brat z siostrą.

— Na studniówkę idzie się z dziewczyną, a nie z siostrą i to w dodatku nieletnią — sprawdził swoje dzieło Kuba, napierając na gniazdko całym ciałem.

— A jeśli ktoś nie ma jeszcze dziewczyny? — zagrała poniżej pasa mama.

— To idzie, żeby w kiblu wypić z kumplami piwo; bezalkoholowe, rzecz jasna.

— Kuba, nie bądź bezczelny — zabrał głos ojciec, jednocześnie odruchowo podając mu wtyczkę od telefonu.

— Nie ma o czym mówić, ja z nim nie idę. Znowu wszystkim powie, że jestem adoptowana albo trędowata.

— Zresztą ja mam z kim iść — wypalił Kuba, sprzątajac narzędzia do miski.

— Tak? No to z kim? — ironicznie zapytała mama, podsuwając mu zmiotkę i szufelkę.

— Z kimś. Po prostu z kimś.

I Kuba zajął na godzinę łazienkę, ponieważ postanowił iść i tego „kogoś” zaprosić.

\*

— Kuba, chciałabym przy całej klasie wyrazić uznanie Rady Pedagogicznej, że zaprosiłeś Magdę na studniówkę. To wspaniały i szlachetny gest.

Klasa zamarła z osłupienia. Wiedzieli, że bywają głupi nauczyciele. Ale aż tak?

— Szkoda tylko, że nikt inny nie poszedł w ślady Kuby — drążyła temat geograficzka.

— Pani profesor, to na pewno dlatego, że w szkole nie ma innych kalek — z trudem hamował wściekłość Kuba.

— Tak, to prawda. To was w pewnym stopniu usprawiedliwia. Jednak podziwiam Kubę, że zaprosił nie dość, że... to jeszcze niepełnosprawną koleżankę.

— Ja żadnej niepełnosprawnej nie zapraszałem — wstał słuźbiście Kuba i zaplótł ręce z tyłu, żeby nie pobić gruboskórnego babska.

— Nie? A ja już myślałam, że masz takie dobre serce.

— Nie. Ja nie mam dobrego serca i nie zaprosiłem żadnej niepełnosprawnej, tylko dziewczynę, zwykłą dziewczynę. Taką samą jak ja, czy pani. No, jednak inną niż pani. Ja, proszę pani, mam bardzo zły stosunek do niepełnosprawnych, jak pani to ujęła. A szczególnie niepełnosprawnych umysłowo.

I Kuba zebrawszy książki, wyszedł trzaskając drzwiami. Przypieczętował tym samym obniżony stopień ze sprawowania.

Warto było, warto! Co za kretynka! Magda niepełnosprawna!!! Warto było, i tak za mało jej powiedziałem. I, jak się okazało, rodzice też byli tego zdania. Chociaż za trzaśnięcie drzwiami musiał przeprosić.

\*

— Tato, wiesz, robią ze mnie jakiegoś pieprzonego bohatera.

— A z jakiegoż to, synu, powodu? — ojciec nie odrywał wzroku od puzzli.

— No, z powodu Magdy.

— A właściwie to ja bym też w tej sprawie zamienił z tobą słówko — nadal wpatrywał się w rozłożone na kuchennym parapecie niekończące się paski stada zebr. Dwa tysiące elementów.

— Tak? A o czym będziecie rozmawiać? — mamie zaiskrzyły się oczy. — Służę fachową pomocą — wyrosła jak spod ziemi z nadgryzionym, czarnym chlebem z twarożkiem.

— O takich męskich sprawach.

— To najlepiej idźcie z Łapą na spacer, a przy okazji kupcie pół chleba, kilogram marchwi, sok pomidorowy, trzy butelki wody mineralnej, cztery grejpfruty, suszoną fasolę, imbir...

— No, to sobie porozmawiamy, synu — z sarkazmem westchnął tato. — Kochanie, wiesz, że ja zapamiętuję do trzech poleceń na raz — pogłaskał mamę po pobrudzonej serkiem brodzie. Zapisz mi najlepiej tu — podał mamie stary bilet do teatru.

Założyli Łapie kaganiec i wyszli.

— Wal synu, co ci leży na wątrobie, zanim nam zamkną sklepy.

— Czy ty kochasz mamę?

— Jezu przenaświętszy, a jakże inaczej bym z nią wytrzymał? — wznosił ręce do nieba ojciec.

— Rzeczywiście. Źle zacząłem — wcisnął ręce w kieszenie czarnej kurtki.

— To ja zacznę. Kuba, nie wygłaszam ci pogadanek umoralniających, bo od tego jest mama, ale dlaczego ty bałamucisz tę dziewczynę? Inne to się jakoś pocieszą, ale ona? Myślisz, że ona nie ma uczuć? To młoda, subtelna dziewczyna. Jest na pewno wrażliwa i nie wolno ci postępować jakbyś ty miał serce, a ona kamyczek.

— Tato, ty czytałeś ostatnio *Nad Niemnem*?

— Tak. A dlaczego pytasz?

— Nie, nic. Tak sobie — doskonale wiedział, że ojciec powtarza słowa Marty Korczyńskiej.

— Idąc dalej: nie wolno ci tak postępować.

— Ale jak? Jak?

— Nie rób z siebie świętoszka. Rozkochasz w sobie tę dziewczynę...

— Wiem, tato. Człowiek jest odpowiedzialny za to, co oswoi — podparł się klasykiem Kubą.

— Otóż to!

— Ciekawe, dlaczego wy wszyscy zakładacie, że ja mam nieuczciwe zamiary?

— Jacy wszyscy? Ja jestem pojedynczy — zażartował ojciec. — Synku, nie zamykaj oczu na to, że ona jest niepełnosprawna.

— A, tu cię boli! O to chodzi! No, nareszcie jesteśmy w domu! Rety, tato, nie masz pojęcia, co to za dziewczyna! Na pewno sobie wyobrażasz, że to jakaś przykuta do łóżka kaleka.

— Coś w tym rodzaju — przytaknął ojciec, bo rzeczywiście miał wizję dziecka z *Tajemniczego ogrodu*. Tyle, że płci żeńskiej.

— Nie wiesz co mówisz. Jej nie da się poderwać ani rozkochać, przynajmniej mnie się to... Ty w ogóle jej nie znasz.

— A czy dałeś mi szansę, żeby ją poznać?

— Nie dałem, ale dam. Zobaczysz, jak ci ta niby niepełnosprawna da popalić. A przede wszystkim mamie.

— O czym ty mówisz?

— Tato, ona ma nadkompensację. Wiesz, co to jest?

— Nie mam pojęcia. Mama wie na pewno — dodał grobowym głosem.

— Ona nauczyła się chodzić, mając dziesięć lat, ale czytać umiała już jako trzylatek. Magda zna trzy języki. Bierze udział we wszystkich możliwych konkursach, chodzi do opery na koncerty, ma średnią prawie siedem — zakończył żartobliwie.

— I to jest nadkompensacja? Ja bym powiedział, że jest po prostu diablo inteligentna.

— Na jedno wychodzi. Z nią nie sposób się nudzić i nie da się jej też, jak to nazywasz, rozkochać. To kawał niezłej jędzy. Możesz zapytać o dowolne hasło z encyklopedii, a ona je zna! Wyobrażasz sobie?

— Dobrze, że mi powiedziałaś. Zanim Magda przyjdzie, przygotuję sobie kilka kontrolnych pytań. Albo jeszcze lepiej: udam, że jestem chory — momentalnie zmienił zdanie ojciec. — O czym ty właściwie chciałaś ze mną rozmawiać?

— Tato — nabrał w płuca powietrza dobrodziej niepełnosprawnych. — Ona w ogóle nie chce ze mną iść na tę przeklęta studniówkę — wypalił Kuba.

— Zaczynam lubić tę dziewczynę. Jak ona ma na nazwisko? Magdalena Nadkompensacja?

— Nie powiem.

— Ładnie — sprowadził rozmowę do absurdu ojciec, bo nie znosił tracić czasu bez celu. A z zakochanymi rozmowa zawsze jest bezcelowa. — A co ty właściwie chcesz z nią robić na tej studniówce? Chyba nie ta...

\*

— Co my będziemy właściwie na tej studniówce robić? Chyba nie tańczyć? — lodowato zapytała Magda. — Wolisz herbatę czy miętę?

— Wszystko, tylko nie mięta.

— Mam zmrożoną colę. Kuba, ty naprawdę nie musisz się dla mnie poświęcać. Od dziecka wszyscy się mną opiekują. A ja, jak każdy zdrowy psychicznie człowiek, tego po prostu nie potrzebuję. I nie chcę. Kuba, zrozum to raz na zawsze... Zanieś szklanki do pokoju — skierowała rozmowę na neutralne tory Magda. — A w ogóle to nie chcę iść i po co to całe zamieszanie?

Kuba milczał. Trawił coś w myślach.

— Masz rację. Zostaniemy w domu. Posłuchamy Chopina. Masz rację — przekonywał sam siebie.

— Tak zrobimy. A jak za dziesięć lat żona cię zapyta: „Jaka była twoja studniówka, kochanie?”, to co jej powiesz? „A wiesz, była u nas w szkole taka jedna Magda, ale że to była kaleka, to zostałem w domu, żeby jej nie było przykro”.

— Nigdy tak nie myślałem.

— Ale pomyślisz! Ręczę ci za to. Na litości i współczuciu nikt jeszcze daleko nie zajechał — Magda beznamiętnie kroїła makowiec.

Kuba wstał gwałtownie i nie wiedział, czy się obrazić czy...

— Ty głupia babo...

— O, to już lepiej. No, nareszcie zaczynamy rozmawiać po ludzku.

— Ja się dla ciebie ani myślę poświęcać. Po prostu kompletnie nie umiem tańczyć — zmyślał Kuba na poczekaniu — i jesteś dla mnie świetnym alibi, żebym nie musiał tego robić. Miałem dwa warianty: albo się spóźnić na poloneza, albo zaprosić ciebie.

— Łziesz jak najęty, ale ogólna linia twojego rozumowania bardzo mi się podoba. Jestem gotowa iść.

— Chyba nie w tym stroju? — zażartował Kuba. Magda miała na sobie sprany T-shirt i legginsy nieudolnie symulujące cętki geparda.

— Idziesz? — upewnił się Kuba.

— Idę — i podali sobie ręce.

— Ciekawe, co będziemy tam robić? — powtórzyła Magda.

— W nauczycielskiej toalecie na trzecim piętrze będziemy się całować do upadłego, aż nakryje nas dyrekcja i dadzą mi order za poświęcanie się dla ludzkości.

— Obiecanki cacanki — jak zwykle wykazała się humorem Magda.

— Zobaczymy.

— Zobaczymy.

\*

Już o czwartej dzień chylił się ku końcowi. Nie było to specjalnie dziwne o tej porze roku. Wieczory trwały niemal dwadzieścia cztery godziny. Jak co roku Gwidoszowie błogosławili fakt posiadania psa (to znaczy Łapy), bo nikt by ich nie zmusił do wyjścia z domu po szesnastej. A tak musieli. Łapa co prawda broniła się przed tym, ale jednak czasem i ona musiała opuścić swoje stanowisko na szlafroku.

— Malwina!!! Rusz się, i powiedz czy ja dobrze wyglądam — Kuba stał przed lustrem w idealnie białej koszuli, miał na sobie obłędnie szeroki krawat taty w przedpotopowy rzucik i wełnianą marynarkę najnowszej generacji. A bliżej ciała — bawełniane bokserki w czarne i białe baranki w dość obscenicznych pozach oraz skarpety frotté z dwoma niebieskimi paskami.

— Wyglądasz...

— No, jak?

— No, jakoś tak... niekompletnie. Nie wydaje ci się, że czegoś tu brakuje? — drwiła z brata Malwina. — A dokąd to się wybierasz?

— Na studniówkę.

— Teraz? Obiło mi się o uszy, że to piątego lutego. A mamy dziś, zdaje się, dziewiętnastego stycznia.

— Skoro nie chcę wyglądać jak idiota, to muszę się przygotować. Tylko nie wyjeżdżaj mi z „nie szata zdoła człowieka”, bo nie ręczę za siebie.

— Braciszku, czy ty się znowu nie zakochałeś? Nadmierna dbałość o wygląd zewnętrzny nasila się u osobników płci obojga najczęściej w okresach rui.

— Jakiej rui? I nie zakochałem się, bo niby w kim miałbym się zakochać?

— Ja nie wiem w kim. Skąd mam wiedzieć? W kimś.

— Co w kimś? — zainteresowała się mama.

Ilekróć dwie osoby w tym domu rozmawiały, jak koty do waleriany złązili się pozostali członkowie klanu.

— W nikim, mamuś, proszę cię — zrezygnowanym tonem odparł Kuba.

— Musisz zmienić krawat. Ten jest idiotyczny — stwierdziła niepytana mama.

— Wszystko słyszę! — wrzasnął z kuchni ojciec.

— Kup mi dobry. Dam ci forszę — zwrócił się do siostry Kuba.

— Ja mogę ci kupić — jak zwykle narzucała się mama.

— A ja wolę bąka — wtrąciła spowita w bordowy ręcznik i resztki firanki Marynia, mimowolnie parafrazując Nikodema Dyzmę.

— Jakiego bąka? Muchę.

— Żadną muchę. Mucha jest okropna i ma na nogach zarazki. Bąka — upierało się dziecko.  
— A zresztą mnie się Kubuń zawsze podoba — Marynia odwdzięczyła się za kupienie całego pęta suchej kiełbasy myśliwskiej. Było się za co rewanzować.

— Co za słodkie dziecko — rozczuliła się rodzina.

— Szkoda, że to moja siora, bo bym się z nią ożenił — zażartował Kuba na bliskie mamie tematy.

— Wiesz, że to prawnie zabronione?

— Nie zapominajcie, że kazirodztwo było przywilejem faraonów, cesarzy i królów. A wśród plebsu było surowo zabronione — błysnął erudycją ojciec.

— Co było przywilejem? — czuła się pozbawiona dostępu do informacji Marynia.

— Mleko z miodem — chlapięła mama, mimo iż była orędowniczką rozmawiania z dziećmi na wszystkie tematy. Tematy jednak ją przerastały.

— Mucha byłaby super — ciągnęła Malwina. — Niech ona ci kupi.

— Jaka ona? Nie ma żadnej „onej” — zachnął się Kuba.

— No właśnie. Ona niech ci kupi — dodał ojciec z kuchni, krojąc pomidory w idealnie równe plasterki.

\*

Kuba zadzwonił do drzwi Magdy, a te w ułamku sekundy się otworzyły.

— Dlaczego nie patrzysz, kto idzie, tylko otwierasz byle komu? — wbił w Magdę pełen wyrzutu wzrok.

— Tak nisko się cenisz? — jak zwykle celnie ripostowała Magda. — A tak w ogóle, to cześć! Co cię do mnie sprowadza?

Magda wysłuchiwała z całkowicie kamienną twarzą prośby Kubę o zakup muchy, po czym bez słowa otworzyła regał (gdzie panował isticie sterylny porządek, co na Kubę zawsze działało przynębiająco) i wyciągnęła prostokątną paczuszkę. Kuba w milczeniu długo macał miękki kształt i czuł, że... Właściwie to sam nie wiedział, ale miało to coś wspólnego z czułością, radością, szczęściem i zakłopotaniem. Skąd ona wiedziała? Skąd?

Drżącymi rękami karateki otworzył zawiniątko.

Krawat.

Ale jaki! Z czystego jedwabiu. Najmodniejszy na świecie, granatowy, z czerwonymi wstawkami i wzorem w drobne przedmioty codziennego użytku (okulary, książki i stary kałamarz). Dzieło sztuki.

— Przymierz.

— Ja nie mogę tego wziąć.

— Już wzięłeś. Przymierz — Magda podeszła do Kubę. — Umiesz zawiązać, nieszczęsny wytworze własnych czasów?

— Nie umiem, jestem dzieckiem epoki krawatów na gumkę. Taki miałem do komunii.

— W nagrodę za szczerłość, pomogę ci — i Magda wolniutko podeszła niebezpiecznie blisko Kubę... Zarzuciła mu ręce na szyję i, trzymając oburącz krawat, zaczęła Kubę namiętnie całować. Tak przynajmniej marzył sobie Kuba. W rzeczywistości Magda całkowicie beznamiętnie, z kamiennym wyrazem twarzy zawiązała mu piękny węzeł. Po czym cofnęła się krok, żeby z lepszej perspektywy podziwiać swoje dzieło.

— Czy jest w ogóle coś, czego nie umiesz robić perfekcyjnie?

— Tak. Nie umiem chodzić. Ani biegać — dodała po chwili.

— ...

— Trzeba umieć śmiać się z siebie — swobodnie odparła Magda.

— Moja mama mówi, że dystans do własnej osoby jest wynikiem silnej osobowości.

— Moim zdaniem nie ma racji. Mój dystans jest wynikiem tylko i wyłącznie doświadczeń własnych. Próbowalam już uzalania się, depresji, chandry, ale wszystko jest nieskuteczne. Oprócz dystansu, jak to nazwałeś.

— Obaliłaś mój mit o sprawnych inaczej.

— Kubuś, dziecię lube, jeśli jeszcze raz użyjesz w mojej obecności określenia „sprawny inaczej”, to nie ręczę za siebie. Co za obrzydliwy zwrot!

— A jak ty byś mówiła?

— Mogę ci powiedzieć, jak ja myślę o sobie: kulas, kaleka, kaczką. To jest zdrowsze. Mam masę kompleksów, ale akurat nie na tle swojego kalectwa.

— Ty masz masę kompleksów? Taka herod-baba?

— A, żebyś wiedział.

— Na przykład jakich? — Kubie otworzyły się oczy ze zdziwienia.

— Na przykład nie rozmawiam o tym z przygodnie poznanymi panami.

— Szkoda, bo ja bym chętnie się dowiedział, co gryzie przygodnie poznane panie — Kuba czule popatrzył na Magdę. Miał na tyle rozumu w głowie, że nigdy nie wpadał w obecności Magdy w tony sentymentalne.

— Na przykład mam za małe piersi.

— Za jakie masz piersi? — osłupiał biedny abiturient. I bez zastanowienia położył obie dłonie, najdelikatniej jak umiał, na maleńkich piersiach przygodnie poznanej jędry.

Stali tak naprzeciwko siebie — Magda wyprostowana jak struna, z rozszerzonymi źrenicami, a Kuba jak sparaliżowany.

I wtedy oczywiście weszła młodsza siostra Magdy — Dominika.

— O! Widzę, że się uczycie — rzuciła dowcipnie.

Kuba wracał do domu i czuł się niewyraźnie. Nie zostali już ani na chwilę sami, żeby coś sobie wyjaśnić. Zresztą, co tu było do wyjaśniania? Zachował się jak bydlę. Jesteś pan kretyn i imbecyl — myślał sobie całą drogę powrotną. Ona mnie teraz znienawidzi. Widziałem, jak zeszywniała. To cud, że nie dostałem po gębie. Jezu, jaki ze mnie palant — i Kuba z całej siły walnął głową w najbliższe drzewo. Aż mu ulżyło.

Krew ciekła wolno, ale za to lśniła malowniczo w blasku ulicznych latarni. Jestem debilem. Debilem do kwadratu. Wszystko zniszczyłem, to znaczy nic nie było do zniszczenia i właśnie to zniszczyłem. Ona zawsze mi dawała do zrozumienia, że jesteśmy kumplami. Co ci cię, cymbale, roilo w tym durnym łbie?! Co cię podkusiło?! To ja jestem ułomny. Nie mam mózgu.